№ 115. Warszawa. Sobota 19 Kwietnia / 1 Maja Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Atanazego B. i Zygmunta Kr. Wschód słońca o g. 4 m. 30.—Zach. o g. 7 m. 24. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w poł. ciep. 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu onegdajszym, jako w najradośniejszą rocznicę urodzin Najjaśniejszego Cesarza i Króla, odbyły się w godzinach rannych, w świątyniach tutejszych wszelkich wyznań, nabożeństwa o jak najdłuższe i najpomyślniejsze panowanie Najjaśniejszego Monarchy. O godzinie 10½ z rana, JO. Xiąże Gorczakow, Jenerał-Adjutant, Głównodowodzący 1szą armją, Namiestnik Królestwa, przyjmował na pokojach zamkowych powinszowania od urzędników tak wojskowych jako i cywilnych, niemniéj znakomitéj szlachty i obywateli, poczém z tymiż udał się do katedralnego prawosławnego Soboru, na nabożeństwo solenne, celebrowane przez Najprzewielebniejszego Arsenjusza, arcybiskupa Warszawskiego i Nowogeorgiewskiego, które zakończone zostało „Te Deum" przy wystrzałach z dział cytadelli Alexandrowskiéj.—O godzinie 4éj wydany był u JO. Xięcia Namiestnika świetny obiad, na który najznakomitsze osoby zaproszone zostały.—Wieczorem dano w Teatrze Wielkim widowisko bezpłatne, a miasto całe było rzęsisto oświetlone.

(Gazeta Rządowa).

— Najjaśniejszy Pan, zgodnie z wnioskiem JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najwyżéj rozkazać raczył: Tomaszowi *Jureckiemu*, rodem z gubernji Warszawskiéj, który za przestępstwo polityczne zesłany był w roku 1836 do robót ciężkich w Syberji, dozwolić powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadzie Najmiłościwszego Manifestu z d. 26go sierpnia 1856 r.

— Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Janowi *Müller*, Czesławowi *Karskiemu*, Alexandrowi *Czarneckiemu*, Teodorowi *Zaborowskiemu*, Franciszkowi *Myszkowskiemu* i Cyprjanowi *Roszkiewiczowi*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach Najwyższego Ukazu z d. 15 (27) maja 1856 r.

— Dnia przedonegdajszego JO. Xiąże Namiestnik Królestwa raczył zwiedzić Wystawę sztuk pięknych pp. Zmyoski i Tabacchi.

Korrespondencja Kroniki.

Wilno d. 12 (24) kwietnia 1858 r.

W przeszłym i zaprzeszłym tygodniu dawano po raz pierwszy na scenie Wileńskiéj *Chatkę w lesie* Wł. Syrokomli, za pierwszém przedstawieniem teatr był dość pełny, za drugiem niebardzo, pomimo tego, że i gra artystów mało zostawiała do życzenia i imie autora sztuki znanej czytającéj publiczności, powinno było ją zwabić; mniéj świetne powodzenie Chatki w lesie należy przypisać brakowi effektu i zbyt długim djalogom, które uchodzą w xiążce, zajmując pięknością pomysłów, lecz na scenie nużą uwagę widzów żądających akcji, a nie deklamacji; przytém w ogólności publiczność nasza więcéj lubi komedję, farsę, od dramatu i trajedji; w Chatce w lesie mało scen komicznych, xiegarz zaś i Płodozmian są raczéj chytrzy i źli niż śmieszni. PP. Deryng (Henryk), Malewski (marszałek), Dombrowski (Płodozmian), dobrze się ze swoich ról wywiązali, mianowicie Deryng w scenach granych z większą naturalnością i swobodą bez zamiaru bicia na effekt. Spostrzegliśmy że nasza publiczność od niejakiego czasu chorje na *bukietomanję*; za lada słówko, za lada uśmiech, lub mniéj więcéj zręczne *entrechat* sypią się z lóż i z krzeseł bukiety na scenę, jakżeby każde takowe wystąpienie stanowiło epokę w historji teatru. Milemi są zapewne dla artystów takie oznaki sympatji ze strony widzów, ale trzeba pamiętać o tém aby nie spowszedniały.

Z nowin literackich mogę wam donieść, że wyszła druga serja *Dni dorocznych na Litwie*, obejmująca *Dni pokuty i zmartwychwstania*; piękna to myśl uwiecznienia pamiątki miejscowych zwyczajów przy obchodzie różnych uroczystości, ale szkoda że to zwyczaje są niewyłącznie miejscowe, a obrazki zbyt ogólnemi nakreślone rysami; zresztą, spostrzegamy w téj drugiéj serji, mniéj satyry i więcéj sentencji. Druk czwartego numeru *Teki Wileńskiéj* ma się ku końcowi. Wyszedł pierwszy numer trzeciego tomu *Pamiętników Wileńskiéj arceologicznéj kommissji*, wydawanych pod redakcją rzeczywistych członków Mikołaja Malinowskiego i Adama Kirkora. Numer ten zawiera w sobie: protokół posiedzenia kommissji z d. 11go stycznia 1858 r. z mowami prezesa hr. E. Tyszkiewicza, rzeczywistego członka Mikołaja Malinowskiego (w języku francuzkim) i A. H. Kirkora rozprawą o *Swiatowicie* (a), i protokół posiedzenia d. 11 lutego 1858 r. przytém listę członków Muzeum starożytności i Wileńskiéj archeologicznéj kommissji.

Wczoraj d. 23 kwietnia, odbyło się zwyczajne posiedzenie kommissji archeologicznéj. 1) Zagaił je prezes, żegnając towarzystwo z powodu wyjazdu swego na wieś i w nieobecności wice-prezesa zdając zarząd Muzeum rzeczywistemu członkowi Adamowi Kirkorowi; wręczył przytem każdemu z członków po jednym exemplarzu nowowydanego numeru *Pamiętników*. 2) Kajetan Tamulewicz obrany został na sekretarza kommissji, gdyż były uczony sekretarz Krupowicz dla polepszenia zdrowia wyjeżdża za granicę. 3) Odczytano protokół poprzedniego posiedzenia i listę ofiar, które wpłynęły do Muzeum od dnia 11go marca. 4) Czytano obszerną korrespondencję, z któréj szczególną uwagę zwrócił na siebie list rzeczywistego członka Gusiewa, obecnie bawiącego za granicą; w liście tym uczony astronom dość szczegółowo opisuje Pruską Litwę pod względem archeologicznym i etnograficznym, nadto przedmioty obchodzące Litwę, znajdujące się w Muzeum w Królewcu i Berlinie, gdzie p. Gusiew znalazł kilkanaście exemplarzy kalendarzów runicznych na pałkach i tabliczkach drewnianych, zupełnie takich jakie posiadał były uniwersytet Wileński a dziś Kijowski, i o których p. Gusiew napisał szczegółową rozprawę mającą się drukować w *Pamiętnikach kommissji*. Oprócz tego listu czytane były korrespondencje ze sprawozdaniami o posiedzeniach Towarzystwa naukowego Krakowskiego, Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu i listy rzeczywistych członków: J. Kraszewskiego, szambelana Skibickiego, hr. Michała Sołtana, Łepkowskiego, doktora Majera, Józefa Kremera i Fryderyka Troyon'a archeo-

(a) Swiatowit—a nie Świątowid, jak zwykle piszą. (Przyp. autora).

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i POWIASTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 114.)

— Jakto? odrzuciłaby nawet ostatni środek? — podchwycił słodkim głosem Frenolestes, — nie wzięłaby maski nawet dla ratunku ginącego szczęścia? nawet dla wybawienia siebie od niechybnéj śmierci, bo jak się jéj oczy otworzą, to nie przeniesie okropnego ciosu i niezawodnie umrze?

Temu nie wierzę! — cóż w tem złego, jeżeli żona pod tajemnicą maski, usiłuje ocalić własnego męża od upadku i zgryzot sumienia?

— Mon Dieu! krzyknęła hrabina; — przestraszasz mnie! ale to prawda! c'est vrai! ona by nie przeżyła utraty jego miłości! Szkoda że jéj tu nie ma, bo właśnie za dwa tygodnie mamy bal w kostiumach historycznych u baronowéj ***.

— O! to nic nie znaczy! można posłać sztafetę! — albo nie; — hrabina mogłaby dostać spazmów od przestrachu, lepiéj zwyczajną pocztą napisać krótki liścik, prosząc ją o niezwłoczny powrót, dla jakiegoś bardzo ważnego powodu, o którym to dopiero się dowie; i ostrzegając żeby jéj wyjazd ze wsi, został do czasu tajemnicą dla męża i wszystkich znajomych. Rozumie się że Hrabina zajedzie, nie do swego domu, lecz prosto do ciebie kuzynko, gdzie wszystko do sekretu będzie przygotowane i kostjumy już będą gotowe.

— Nie źle! nie źle! — pomyśle jeszcze o tem. Adieu mon cousin!

Hrabina Izabella napisała list i posłała go pocztą do Sokolina.

Chociaż w liście, wyraźnie było powiedziano, że powrót Maryni jest pożądanym dla sprawienia mężowi, jakiejś nadzwyczajnie miłéj niespodzianki, z tem wszystkiem, naglące i zagadkowe wymaganie stryjenki, mocno strwożyło Marynię, a jeszcze więcéj jéj babkę. — Starościna podejrzywała w tem coś niedobrego; — przeczuwała jakąś katastrofę, i dla tego prosiła wnuczkę, zajechać wprost do męża, lub też przynajmniéj pismem go ostrzedz, o swoim niezwłocznym powrocie do Warszawy. Marynia, nie dopuszczając nawet myśli, zniweczenia jakiejś niespodzianki przygotowanéj dla męża, oparła się wrzęcz żądaniu babki. Stało się jak chciał Frenolestes! Biedna kobieta śpiesznie się wybrała w drogę, dążyła dzień i noc i zajechała prosto do stryjenki.

Hrabina Izabella, gorliwa czytelniczka francuzkich romansów, przebiegła i znająca słabości swojéj płci, przyjęła Marynię z nadzwyczajną wesołością; długo mówiła z nią o różnych fraszkach, i nakoniec wśród śmiechu i żartów, powiedziała jéj, z doskonałą spokojnością, że Alfred od pewnego czasu, cokolwiek się bałamuci; — zwyczajnie jak młody mąż; że lubo ją zawsze kocha, jednak może się zepsuć jeżeli temu nie zaradzi i nie ożywi jego miłości, najniewinniejszym fortelem, na balu maskowym u Baronowéj ***. Nareszcie, że

loga szwajcarskiego, zajmującego się ze szczególnem zamiłowaniem starożytnościami litewskiemi i będącego członkiem korrespondentem Wileńskiéj kommissji; do tego czytano odezwy Towarzystwa historji i starożytności w Odessie i rektora uniwersytetu Kazańskiego; ciekawe szczegóły o grodzkiem archiwum w Poznaniu z listu członka współpracownika Przyborowskiego, oraz o niektórych zabytkach Galicyjskich z listów bibljopoli lwowskiego K. Jabłońskiego. Z liczby darów główną uwagę zwrócił na siebie *czaprak Sobieskiego* z pod Wiednia ofiarowany przez p. Babińskę z domu Żelwietrównę, na autentyczność którego znajdują się dowody w ręku kommissji i nadesłany przez xiędza Durowicza, kapelana Czarnomorskiéj brzegowéj linji, zbiór monet nadzwyczaj rzadkich, Bizantyjskich, arabskich i innych wschodnich; zbiór ten składa się ze 104 sztuk. Struś zdechły w menażerji hr. Józefa Tyszkiewicza w Lantworowie, wypchany przez pp. Przybylskiego, Grosa i Ostrowskiego, należy także do darów, które obecnie wpłynęły do Muzeum; będzie on ozdobą gabinetu ornitologicznego.

Młody nasz artysta p. Andreoli zakłada pracownię malarską w murach po-missjonarskich, w któréj ma wykonywać obstalowany przez x. Zaleskiego proboszcza Ostrobramskiego, obraz *Wniebowzięcia*; razem z p. Andreolim, będzie pracował i p. Majeranowski, który ma przywieść z Rygi gdzie dawniéj mieszkał, swoje roboty zamówione przez hr. Rajnolda Tyzenhauza; radzibyśmy widzieć naszą publiczność odwiedzającą pracownię tych utalentowanych artystów; malarstwo u nas zaczyna się rozwijać, potrzebuje współczucia i zachęty.

Zwiększający się ruch miejski zwiastuje nadchodzące kontrakty; już na placu katedralnym wznoszą się jarmarkowe budy, a faktory latają szukając mieszkań do najęcia. A propos mieszkań muszę się pochwalić w imieniu Wilna, że i my mamy już nasz hotel *europejski*, to jest dom zajezdny urządzony na sposób zagraniczny, lecz się nazywa hotelem Niszkowskiego. O ile mógł go przyzwoicie urządzić o tyle urządził szanowny właściciel p. Szulc, który czując niedogodność zajezdnych *żydowskich* domów, nie szczędził kosztu i dziś obdarzył Wilno choć jedynym porządnym hotelem, gdzie za pomierną cenę podróżny znajduje przyzwoite mieszkanie, usługę (nie żydowską) i wszelkie wygody. P. Szulc obiecuje jeszcze wiele ulepszeń, o których z czasem napiszę.

J. L.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 27 Kwietnia. Dzisiejszy *Moniteur* ogłasza urzędowy rezultat wyborów w trzech okręgach paryzkich. P. Perrot (jenerał) został wybrany 10,111 głosów; p. Liouville miał tylko 7,410 głosów. Właściciel gisserni p. Eck miał 8774 głosów, jego przeciwnik adwokat Picard miał ich 8590, w tym okręgu potrzebne będzie jeszcze jedno głosowanie. P. Jules Favre wybrany został większością 11,323 głosów, jego przeciwnik kandydat rządowy p. Perrot były mer okręgu miał 10,366 głosów.

Londyn 26 Kwietnia. Na posiedzeniu wczorajszem Izby niższéj, p. Disraeli przedstawił propozycję aby Izba w nadchodzący piątek wysłuchała rezolucji w przedmiocie billu o Indjach. Wniosek ten został po długich rozprawach przyjęty. Lord Palmerston i lord Goderich oświadczyli się, że do tego czasu wstrzymają się z wszelką opozycją. Wniosek pana Gladstone i pana Gregori, aby na ten rok zupełnie zostawić w spokojności prawodawstwo względem Indji, nie znalazł przyjęcia u członków ani teraźniejszego ani przeszłego gabinetu.

Turyn 27 Kwietnia. Izba deputowanych przyjęła znaczną większością drugi artykuł prawa p. Deforesta.

Wiedeń 27 Kwietnia. Z depeszy telegraficznéj dowiadujemy się, że w Prussach usunięte zostały wszelkie przeszkody dla odbytu nowéj pożyczki loteryjnéj austrjackiego instytutu kredytowego. *(Neue Pr. Ztg.)*

AMERYKA.

New-York 10 Kwietnia. Izba reprezentantów większością 124 głosów, przeciw 106, odrzuciła kredyt żądany przez prezydenta na stanowczą wyprawę przeciw mormonom. W skutku tego rząd postanowił wejść w układy z prorokiem i naczelnikiem mormonów Brigham Young. Wysłane dotychczas wojsko, okazało się zupełnie niedostatecznem, układy zaś niezawodnie nie sprowadzą żadnego rezultatu, bo mormonowie na żadne ustąpienia nie przystaną.

Piszą z Buenos-Ayres 1go marca: Powstanie w sąsiedniem Uruguayu zostało przez rząd tamtejszy z pomocą Brazylji, która dała pieniędzy, broni, amunicji i okrętów wojennych, tudzież dzielnego wystąpienia prezydenta Związku, który operował z licznym korpusem żołnierzy, szczęśliwie przytłumione. Przywódcy powstania zostali rozstrzelani i spokojność przywrócona. Jednak rząd w Montevideo pozostawił w swéj mocy rozporządzenia wydane w czasie powstania, zabraniając wszelkiego stosunku z Buenos-Ayres, i oskarżając rząd tutejszy bez dowodu o zgwałcenie neutralności. Nie lepiéj stoją stosunki z rządem pogranicznym argentyńskim, który przez swoje rozliczne zarządzenia celne i przez podszczuwanie indjan do napadów, dowodzi swojego nieprzychylnego usposobienia względem tutejszego rządu. Ten ostatni zachowuje się bardzo spokojnie względem tych kroków swoich sąsiadów, stara się ożywić handel i interessa, a indjan z Pampas utrzymać na wodzy przez wyprawy wojenne, z których jedna obecnie daléj niż którakolwiek poprzednia posunęła się. Granica nasza przez tę wyprawę o znaczny kawał zostanie posunięta. *(Neue Pr. Zeit.)*

ANGLJA.

Londyn 23 Kwietnia. Wczoraj wieczorem dawano przyjmowalny czy powitalny obiad dla marszałka xięcia Pélissier, nowego ambassadora Francji, w *United Service Club* (klub armji i marynarki). Klub ten rezydujący na rogu placu Waterloo i Pall Mall, miał ważny powód dania pierwszego przykładu uczt, które koniecznie muszą być wyprawiane. Przypominamy sobie, że pięćdziesiąt exemplarzy karykatury *Puncha*, (przedstawiającéj wojsko francuzkie w postaci galijskiego koguta w ubraniu wojskowem) przesłane zostały tyluż pułkownikom armji cesarskiéj, i że wtedy biegała wieść, że to właśnie jeden z członków *United service Club*, dopuścił się téj bezimiennéj intrygi, tak oburzającéj armję francuzką. Klub wprawdzie wyznaczył 50 funtów, za odkrycie prawdziwego sprawcy tego złośliwego czynu, zawsze jednak pozostawał niejaki szczerb do zagładzenia. Naoczny świadek tak opisuje szczegóły tego jakoby zadość uczynienia obrażonéj miłości własnéj francuzów, przez uczczenie nowego ich ambassadora.

»Szczęśliwy przypadek zaprowadził mię w strone gmachu klubu wojskowego i przyłączyłem się do tłumu stanowiącego szpaler na szerokości chodników. Było tam parę set ludzi, ale to zawsze mniéj niż się spodziewano. Powozy zaczęły zajeżdżać. Nie ukazały się tu żadne mundury, wszystko było w czarnych frakach, najwięcéj ludzi między 40 i 50 lat, większa połowa łysych głów. Publiczność angielska lubi przy każdéj okoliczności występować jak sędzia i okrzykami lub milczeniem objawia swoją przychylność lub antypatję. Nie bardzo delikatnego potrzeba ucha, żeby po pełności i serdeczności okrzyków, poznać kto jest całym, a kto pół-faworytem ludu. Jenerał Simpson i sir Richard Airey dwaj jenerałowie z pod Sebastopola, przejechali w pośród ciszy; kilka innych powozów przeszło bez żadnych oznak entuzjazmu, dopiero kiedy ukazał się lord Gough (wódz armji indyjskiéj) zagrzmiało powszechne hurra! Jego białe jak śnieg włosy drgały od wiatru, ale orli nos i silnie wojowniczy wyraz jego twarzy, objawiały wielką energję. Jestto rzeczywiście uderzającem, jak życie pod rozmaitemi strefami wzmacnia i hartuje te angielskie ciała. Lord Gough ma lat 80. Przed 67 laty wszedł do służby armji. Z podobną serdecznością przyjęty został sir Charles Napier, przeciwnie zaś lord Cardigan (z pod Bałakławy) niebardzo się pewno ucieszył, usłyszawszy niejedno syknięcie z pośród skąpych bardzo okrzyków. Daléj zajechał xiąże Cambridge w starożytnéj karecie strojnéj piórami, z liczną służbą w czerwonych płaszczach. Okrzyki były bardzo głośne. Około godziny 8éj dał się słyszeć szmer między ludem: Pélissier jedzie, i w téj chwili wychylił się jego powóz z za rogu ulicy. Pélissier siedział w otwartym powozie ze swoim adjutantem. Jest to poważnéj figury mężczyzna, głowa prawdziwie francuzka, z włosami siwemi, prawie białemi. Okrzyki były nadzwyczaj żywe. Damy stojące na podstawach kolumn powiewały chustkami, xiąże marszałek był prawie zadziwiony tem serdecznem przyjęciem i przejeżdżając kłaniał się z wojskową dwornością, ale pewni jesteśmy, że nieprzesadzi w niczem tego przyję-

---

to wszystko już ułożone i skombinowane. Nie zważając na całą sztukę biegłéj kusicielki, Marynia osłupiała od bolesnego zadziwienia. Stała blada, z wzrokiem nieruchomie przed siebie utkwionym, jakby przelękniona i ogłuszona piorunem. Potem łzy gorące pociekły z jéj oczu i zemdlała. Odzyskawszy przytomność, chciała natychmiast pojechać do męża; lecz stryjenka snadnie jéj wmówiła że nie rozważną porywczością może zupełnie siebie zgubić. Opierała się jeszcze biedna, wszelkim naleganiom, znajdowała tysiączne przeszkody, i usiłowała wyplątać się z sideł Frenolestesa, lecz w téj chwili hr. Wacław znalazł się jakoś niespodzianie i przeważnie wmieszawszy się do dyskussji kobiecéj, rozstrzygnął ją temi słowy: — my mężczyzni, lubimy żeby nam nie dawano spoczywać na laurach; — trzeba nas niekiedy wstrząsać i od czasu do czasu brać szturmem.

W tym stanowczym momencie hrabina Izabela, pokazała młodéj kobiecie, przygotowane dla niéj prześliczne ubranie z czasów Ludwika XV-go, Marynia się zgodziła.

W kilka dni potem, była ze stryjenką na świetnym balu kostjumowym u baronowéj.— Wiedziała że Alfred na nim będzie, w stroju dworskim téj saméj epoki, i że go łatwo pozna, po familijnéj szpadzie, któréj rękojeść miała formę krzyża, osypanego rubinami. Hr. Izabella, potrafiła ją przekonać, że nie powinna ani słowem ani gestem dać poznać mężowi iż jest jego żoną; — że jéj należy uważać go za nie żonatego mężczyznę.

Nie będę Wpanu opisywał tych uczuć, które rozdzierały serce Maryni, kiedy wszedłszy do sali balowéj szukała niespokojnym okiem lekkomyślnego męża, i nakoniec ujrzała go, uwijającego się wśród masek, jak piękny motyl między kwiatami. Nie wymagaj tego odemnie. — A zresztą, na co ci to? Dość, że zbliżyła się do niego, i zaczęła to puste szczebiotanie, zwyczajne na balach maskowych, co jak jaskrawy fajerwerk, miota tysiące pięknych iskier i ogni lecz ani ciepła ani nawet śladu po sobie nie zostawia. Wkrótce jednak, serce jéj przepełnione miłością, przybyło dowcipowi na pomoc, i gorące a głębokie jego prądy wpadające w próżnią balowéj rozmowy wprawiły Alfreda w zdumienie. Widział się jakby porwanym i podniesionym do jakichś stref górnych, gdzie każda myśl się oczyszcza i każde uczucie szlachetnieje; — do wyżyn niegdyś mu znajomych, których się wyrzekł dla próżności i poniżenia moralnego! Zdało mu się że nowy raj otwiera mu swoje wrota, i słońce nowéj miłości wschodzi na horyzont jego życia, zamroczony brudnemi chmurami. Rokował sobie nadal pogodę i trwałe szczęście, w zamian tego, które utracił już na wieki. Słowem, Alfred był wzruszony do głębi duszy, i w tem błogiem oczarowaniu miał tylko jedno życzenie; — poznać tę miłą wróżkę, która go tak snadnie umiała przenieść w krainę zachwytu. W jego umyśle zbudziło się jakieś podejrzenie, że to może być jego własna żona; wszakże znając nieprzezwyciężony wstręt jéj do balów maskowych, i będąc przekonanym że w obecnéj chwili znajduje się w Sokolinie, odrzucił to przypuszczenie. Nie wierzył nawet żeby Marynia mogła posiadać tyle dowcipu, taktu i porywającéj zalotności; dla czego? — dla tego tylko że była jego żoną i że ciężko przeciw niéj zawinił. Błagał więc, młodą nieznajomą, żeby mu odsłoniła swoje oblicze. — O! jak szczęśliwą była Marynia! Pojmowała ona, jaki potężny wpływ wywarła na Alfreda, i nie władając już sobą, gotową była zerwać z twarzy fałszywą mas-

cia. Lud angielski który jest kapryśnym i surowym w sądzeniu swoich znakomitości, dla obcych zawsze jest gotowy do grzmiących wiwatów, ale nim waleczny marszałek przekona się o tem z doświadczenia, niech nie zapomina że w 24 godzin po jego przybyciu do Anglji, Bernard przez sąd przysięgłych angielskich uznany niewinnym, z gorętszym jeszcze okrzykiem przyjmowany był w jednéj kawiarni londyńskiéj.

Z innych źródeł przytaczamy jeszcze następujące szczegóły o téj uczcie. Stół przy którym znajdowało się około 50 jenerałów angielskich, zastawiony był na 150 osób. Xiąże Cambridge jako prezydujący, wzniósł trzy pierwsze toasty. Królowéj, Cesarza Napoleona i Cesarzowéj Eugenji, tudzież dostojnego gościa. W tym ostatnim toaście, xiąże między innemi powiedział:

Nasz znakomity gość długie miał stosunki z armją angielską i nauczył się cenić korzyści przymierza anglo-francuzkiego. To przymierze, mogę śmiało twierdzić, będzie dla obu narodów w pokoju równie korzystne jak w wojnie, i obowiązkiem jest naszym względem obu narodów, korzystać z każdéj sposobności dla utwierdzenia przymierza, które tak dobroczynne skutki na postępowanie całego świata wywrzéć musi. Ponieważ ja sam jestem tego zdania i mam przekonanie, że cała Anglja je podziela, cieszę się przeto że mam zaszczyt prezydować na tem zgromadzeniu, na którem członkowie tego klubu dają cześć mężowi któremu cześć się należy.

Marszałek odpowiedział po francuzku:

Xiąże i moi panowie. Nieskończenie jestem wam wdzięczny za uprzejme słowa, któremi do mnie przemówiliście i dziękuję wam serdecznie. Stojąc w waszem kole, mam nadzieję, że obu narodom przypominam najpiękniejsze wspomnienia ich przymierza. Wierzcie mi moi panowie, że najwyższem jest mojém życzeniem, abyście mię przyjęli jako symbol prawéj, godnéj i silnéj polityki. Postępowanie moje będzie zawsze wolne od wszelkich wstecznych myśli. Tylokrotnie mając sposobność przypatrzyć się oko w oko ważności silnego i trwałego przymierza między dwoma wielkiemi narodami, zawsze kierować się będę tą wielką myślą, że dla trwałości tego przymierza, koniecznym jest warunkiem, aby honor jednego narodu nigdy nie był poświęcany drugiemu. (Oklaski). Przychodzę do was, podając wam rękę przyjaźni, przychodzę pełen uszanowania dla waszych instytucji i dla waszéj ukochanéj monarchini. Całem sercem łączę się raz jeszcze do wzniesionego dla niéj toastu i piję za pomyślność Anglji i niezmienną trwałość jéj przymierza z narodem, którego jestem reprezentantem. (Długo trwałe oklaski).

Następnie jeszcze marszałek powiedział do xięcia Cambridge, że chociaż z powodu niedostatecznéj znajomości języka angielskiego nie każdy wyraz Jego Xiążęcéj Mości dokładnie zrozumiał, jednakże ogólne znaczenie słów jego, jeżeli nie uchem, to przynajmniéj sercem pojął i nie może lepiéj wyrazić uczuć jakich doznaje, jak serdecznem uściśnieniem ręki, żałując, że nie może każdemu z obecnych officerów ucisnąć dłoń. To podanie ręki dwóch xiążąt, obudziło wielki entuzjazm. *(Neue Preussische Zeitung).*

F R A N C J A.

Paryż 26 Kwietnia. Wybory odbywają się bardzo żywo, głosujących jest wielka liczba; dotychczasowy rezultat w którym naturalnie cyfry mogą być jeszcze niezupełnie dokładne, podają jak następuje: Kandydat rządowy jenerał Perrot otrzymał 10,110 głosów, a kandydat rządowy pan Lionville 7329. Kandydat rządowy właściciel giserni pan Eck, otrzymał 8973 głosy, a kandydat oppozycji pan Picard 8590. Kandydat rządowy były mer pan Perrot 10.166 głosów, a kandydat oppozycyjny adwokat Jules Favre 11,316. W 2ch zatem okręgach rząd zwyciężył, w trzecim oppozycja; ten ostatni rezultat mógł być z pewnością przewidywany, bo pan Jules Favre w ostatnich czasach zjednał sobie niezmierną popularność jako mówca i skoro tylko kandydatura jego została ogłoszoną, dzienniki przychylne rządowi pospieszyły z oświadczeniem, że wybranie tak znakomitego mówcy, rząd nie będzie uważał za klęskę dla siebie, owszem cieszyć się będzie przybyciem tak wysokiego talentu do grona prawodawczego.

— Deputowany oppozycyjny, pan Emile Ollivier, żeni się z panną d'Agoult, córką damy, która znaną jest w literaturze, pod pseudonymem Daniel Stern.

— Majątek który doktór Chomel zostawił, wynosi podobno przeszło 5 miljonów franków.

— W departamencie Loire et Cher, aresztowano ośm czy dziesięć osób, wyłącznie rzemieślników w gminach Fretaval i Ligniore. Byli oni członkami towarzystwa Marianne i odbywali zgromadzenia w podziemiu zamku Fretaval. Po tymczasowem przesłuchaniu, odesłano aresztowanych do więzienia w Vendome. Zeznania poczynione przez aresztowanych zpowodowały kilka innych aresztowań w kantonie Mar.

W ciele prawodawczem ciągle objawiają się znaki ważnéj oppozycji przeciw projektowi 180 miljonów żądanych na roboty około Paryża. Kommissja bardzo jest niezgodna, chociaż prawie zupełnie zagodzone nieporozumienie jakie powstało między ciałem prawodawczem i panem prefektem Sekwany, usunęło dość niepokojące zawikłanie, które mogło nadać systematyczny charakter oporowi przeciw temu prawu. W ogóle chociaż ogólna oppozycja mniéj niż kiedykolwiek zaniechaną jest co do zasady tego prawa, nie ulega jednak wątpliwości, że projekt ten utrzyma się i zostanie zatwierdzony.

Mówią w tym względzie o ciekawym fakcie i mało w ogóle znanym, to jest że grunta ulicy Neuve des Mathurins potrzebne do wyprowadzenia nowych bulwarów, zostaną zajęte przez miasto bez żadnego wydatku, ponieważ grunta te zostały przez nie oddane wielebnym ojcom Maturynom, z tym warunkiem, żeby pozostały obciążone służebnością dla robót powszechnego użytku i warunek ten wszyscy następni nabywcy musieli przyjąć za dobry.

Ciało prawodawcze wygrało sprawę u rady stanu, co do swojéj poprawki do projektu prawa o fałszywem szlachectwie. Utrzymało się jego żądanie żeby nazwisko noszone niewłaściwie, było równie karane jak używanie nienależnego tytułu szlacheckiego, ale utrzymało się też usunięcie wymierzania za to kary więzienia.

Projekt kassy ubezpieczeń rolniczych, którym Cesarz dość żywo się zajmował, został stanowczo przez rząd zaniechany. Ale mówią o ufundowaniu prywatnego przedsięwzięcia podzielonego na akcje 1000 fr., na którego czele stoi pan Perrin z ministerstwa stanu, który jak wiadomo miał sobie przez rząd poleconém popieranie pierwotnego projektu. Fundatorowie téj kassy prywatnéj, nie żądają żadnéj zapłaty i zrzekają się wszelkich korzyści lub przywilejów, ma się rozumiéć prócz zwrotu ich funduszów. Nie wiemy jeszcze jakie mogą być nadzieje tego projektu.

Słychać o zamierzonem utworzeniu w Bordeaux konserwatorjum ze składek prywatnych.

Składki dla p. Lamartine postępują bardzo leniwo na południu. W wielu głównych miastach nie ma dotąd komitetów do zbierania podpisów.

Dwa małe dzienniki *La Semaine* i *la Presse litteraire* przestały wychodzić. *Moniteur du Loiret* wskutku dwóch skazań sądowych został zamknięty. Był to jeden z najlepszych dzienników departamentowych. *(Ind. Belge.)*

— Z raportu pana Devinck o budżecie, pokazuje się, że kommissja roztrząsająca otrzymała 27 poprawek od członków ciała prawodawczego i że sama kommissja przesłała radzie stanu 39 takichże poprawek. Z tych poprawek wynikłoby 26 miljonów powiększenia i 3 miljony zmniejszenia wydatków. Z tych 3 miljonów rada stanu przystała tylko na 646,000. Jest to bardzo mało, ale dodaje pan Devinck, kommissja nie mogła miéć pretensji do zaprowadzenia natychmiast znacznych oszczędności. Z przeglądu zwykłych wydatków pokazuje się, że takowe w roku 1847 wynosiły tylko 1,431,779,014 fr., w 1848 doszły już do 1,579 miljonów, rok 1857 doprowadził je do 1,645 milj., a budżet w roku 1859 obliczony jest na 1,736 miljonów franków.

Wczoraj wieczorem kommissarz francuzki w Xięztwach Naddunajskich, baron Talleyrand, przybył do Paryża. *(Neue Pr. Zeit.*

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Kwietnia. Od kilku dni biegały tu pogłoski, że Isturiz usunie się na zawsze, ale wczoraj na posiedzeniu rady w Aranjuez, załatwiono wszystko zgodnie i Isturiz pozostaje w urzędzie.

— Wczoraj było niezmierne rozdrażnienie w Madrycie w skutku ogłoszenia w dzienniku *America*, listu małżonki pułkownika Verdugo pani d'Avellaneda, adressowanego do Jéj Król. Mości, w którym powiedziano: »Morderca mojego małżonka uznawany jest przez opinję ogółu, a przezemnie w szczególności jako narzędzie nikczemnéj zemsty. W tym okropnym zamachu wszyscy uznają charakter zbrodni politycznéj, któréj napróżno chcia-

---

kę i rzucić się w objęcia małżonka. Ale, baczny na wszystko Frenolestes, zbliżył się w téj chwili z dwiema kobietami, które wzięły młodego hrabiego pod ramiona, i szczebiocąc jak papugi, pociągnęły go w sam środek błyskotnego rojowiska. Hrabina Izabella przebiegła do niéj i wypytawszy ją ciekawie o szczegóły rozmowy z mężem, zawołała z radością: teraz już go masz w ręku, zobaczysz że niebawem i u nóg twoich będzie!

Niestety! słowa stryjenki nie sprawdziły się. Alfred przechodził z rąk do rąk, i widać że zapomniał o swojéj wróżce, albo téż pozioma zalotność więcej mu przypadała do smaku, niż uczucie wyższe, bo lubo kilka razy jeszcze spotykali się na tym balu, wszakże nieporzucił żadnéj z tych masek, które go intrygowały, i do samego końca zabawy, ani słowa więcéj do niéj nie przemówił! — Marynia nie pojmowała, coby to mogło znaczyć? i smutek ją ogarnął; lecz hrabina Izabella i w tym razie umiała ją uspokoić, przekładając że wszystko się stało jak najlepiéj: — Mąż cię nie poznał, — rzekła; a przekonawszy się, że możesz być niebezpieczną dla jego stałości małżeńskiéj unika spotkać się z tobą, i dla tego tylko zabawia się z innemi kobietami że się ich nie obawia wcale. Postępowanie jego, nietylko nie zasługuje na naganę, lecz przeciwnie czyni mu zaletę. Pojutrze maskarada w teatrze. Tam go znów znajdziemy, i tam łatwiéj daleko, niż w tym salonie dokonasz dzieła, tak świetnie dziś rozpoczętego. — Na tę nową propozycją Marynia, zgodziła się, prawie bez oporu. Dla umysłu koniec, lecz dla serca początek tylko jest trudny.

W skromnem czarnem dominie i pół masce oszytéj koronkami, przyjechała Marynia, z nieodstępną stryjenką na maskaradę. Długo nie mogła znaleść Alfreda, nareszcie spostrzegła go idącego jakby na jakie spotkanie, lecz w téj chwili serce jéj zadrzało z przestrachu, bo mąż trzymał pod rękę jakąś nieznajomą, któréj kibić mało osłonięta, narzuconem domino, zdumiewała dziwną pięknością form, i zdała się być jakby żywym posągiem wysokiéj doskonałości. Nawet nóżka drobna i nadzwyczajnie kształtna nie uszła jéj uwagi. Maska rozmawiała ze swoim towarzyszem, bardzo swobodnie i wesoło. Mówiła głośno, chichotała jeszcze głośniéj, i z ust jéj zrywały się niekiedy wyrażenia energiczne, nie zupełnie zgodne z przyzwoitością. — C'est une lionne! szepnęła hrabina Izabella Maryni, która zawisła na jéj ramieniu, drżąca jak liść w jesieni, nim go wiatr oderwie od gałązki. — To niezawodnie lwica, i nie straszna dla ciebie nieprzyjaciołka!

Alfred zdał się być w najlepszym humorze. Marynia, nie spuszczała z niego oka i ośmielając się w niemocy, zatrzymała go nakoniec.

— Daj mi twoją rękę, — rzekła, — jestem wiadoma ci markiza zawczorajszego balu, i chcę z tobą pomówić.

— Chcę? powtórzyła kształtna nieznajoma nie opuszczając ramienia Alfreda, — i zwracając na niego ostre spojrzenie, spytała: — czy ona ma prawo chcieć? — wytłumaczysz mi przy kolacji, co to za markiza?

Hrabia zmieszany, zaczerwienił się i obracając się do obydwóch masek rzekł nieśmiało:

— Moje piękne maseczki, chociaż wiem że każda z was pragnie w téj chwili usłyszéć co innego odemnie, jednakże odpowiem wam razem; — ja nie znam żadnéj markizy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

noby zaprzeczać. Pani Avellaneda przypomina następnie że ten sam Ribera należał w roku 1833 do tajnéj policji, że niedawno zupełnie został ułaskawiony po wyroku za podobny zamach, i wypuszczony na wolność niewiadomo przez kogo i dla czego, ale cały Madryt wie także, że wo-wéj epoce wcisnął on się do obozu marszałka O'Donnell i głos publiczny oskarżał go o niecze-mny zamach, którego tym razem Opatrzność Boska nie dozwoliła mu spełnić.

Można wprawdzie dużo liczyć na karb rozdrażnienia i exaltację małżonki nieszczęśliwéj ofiary, ale przyznać także należy, że przeszłość Ribery nadaje niejaką ważność temu ocenieniu powodu, który skłonił go do spełnienia ostatniego zbrodniczego zamachu. Dla tego list pani Avellaneda sprawił niezmierne wrażenie w stolicy. Gubernator cywilny skazał redakcję dziennika *America* na karę pieniężną, za rozpuszczenie kilku tysięcy exemplarzy listu w mowie będącego, za obrębem samego dziennika. *(Le Nord.)*

IGNACY KOMOROWSKI,

przez *M. K.*

(Ciąg dalszy).

IV.

Ażeby u nas oddawać się wyłącznie sztuce komponowania, należy być człowiekiem majętnym, a przynajmniéj nie myśleć wcale o potrzebach codziennego życia. Bo któż wynagrodzi czas i pracę w tym celu poświęconą? Drobne sztuczki pisane przez artystę z głośnem już imieniem, prędzéj jeszcze znajdą nakładcę, o większego zaś rozmiaru dziełach, nikt nawet słuchać nie chce, a tu potrzeba myśleć o wyżywieniu siebie, żony i dzieci. Jedynym środkiem utrzymania, są lekcje, dochód z nich nie może być ani wielki ani znaczny; całodzienna mozolna nad inném praca, zaledwie w takim razie dostateczną będzie. Niejeden z naszych artystów ulegając wrodzonemu popędowi do kompozycji, jeżeli wykradnie sobie czas wolny na skreślenie jakiegokolwiek większego utworu, schowa do teki oczekując naprożno okazji do pokazania go światu i współziomkom. Jakże się tu dziwić, że sztuka nasza muzyczna tak żółwiemi krokami naprzód postępuje? Rodzaj kompozycji jakiemu się Ignacy poświęcił, wdzięczniejszy nieco od innych, lubo z początku nic mu prawie nie przynosił, łatwiéj przecie nakładców znajdował. Piosnki jego zaczęły zwracać uwagę ogółu, szczególniéj *Kalina*, poszukiwaną była przez wszystkich amatorów śpiewu i w lat kilka, doczekała się aż czterech edycji, z których kompozytor nic prawie materjalnie nie skorzystał, ale przynajmniéj imie jego nabierało w kraju co raz większego znaczenia. To wystarczało młodemu artyście na zachęcenie go do dalszéj pracy. Istotnie, ciężko on pracował; kilka lub kilkanaście lekcji jakich mu raczył udzielić znakomity Kurpiński przed wyjazdem jeszcze z Warszawy, nie były wystarczającemi. Zasłużony ten kompozytor i przez lat trzydzieści przewodnik opery polskiéj, uderzony wielkiemi twórczemi zdolnościami Komorowskiego, udzielał mu niekiedy rad i uwag bezinteresownych, lecz takowe wyświecając lub usuwając w niektórych punktach sztuki komponowania, pewne teoretyczne wątpliwości, nie mogły go wiele nauczyć. Passował się więc biedny Ignaś w Kamiennéj z natchnieniem własnem i techniką zawadzającą wolny takowego polot; przecież pieśni które tam napisał, odznaczają się staranniejszem nieco opracowaniem. Jedna z pomiędzy nich to jest: *Hymn na cześć Guttenberga*, uważaną być może za jego najlepsze dzieło. Pieśń ta (nie wydana dotąd), w szczęśliwéj chwili pomyślana, odznacza się wspaniałą pięknością melodji, nadzwyczajną energją w rytmie i dobrze prowadzoną harmonją. Zdaje się, że jak okrzyk entuzjazmu, wybiegła z jego młodych piersi w zadziwiającéj całości i potędze! Chociaż kompozytor na jeden głos ją utworzył, śpiewana atoli chórem bodajby najliczniejszym, cudownie wielki effekt na umysły wywrzeć może.

Ciche i wolne od trosk życie na prowincji, nie wystarczało twórcy *Guttenberga*. Dusza jego chciwa wrażeń, światła i nauki, gwałtownie wyrywała się do Warszawy. Wieś pomimo uroku jaki miała dla Ignacego, mianowicie naiwna i wesoła muzyka ludu Kujawskiego, którą zawsze z rozkoszą się przysłuchiwał notując dla lepszéj pamięci, ani dobre towarzystwo jakiém był otoczony, rodzinnego miasta zastąpić mu nie mogło. W roku 1850, gdy powiększano orkiestrę wielkiego teatru, znalazło się miejsce dla Ignacego, jakoż niezwłocznie przybył do Warszawy, i dnia 1 maja, objął posadę wiolonczelisty. Zbliżony tedy do głównego ogniska sztuki naszéj muzycznéj, Ignacy z zamiłowaniem spełniał te nowe dla siebie obowiązki, krzątając się czynnie około wydania pieśni, które w Kamiennéj skomponował. Wkrótce wyszły na widok publiczny w jednym zbiorze pod tytułem: *Dziewięć pieśni polskich.* Dobrze od ogółu przyjęte, zjednały swemu twórcy wiele rozgłosu; kilka pieśni a mianowicie: *Serce serce zkąd to bicie? Ukrainiec i Pieśń z wieży* (wiersz Alexandra Chodźki), szczególniéj pod względem melodji, wielkie mają zalety; pierwsza z nich stała się bardzo popularną.

Komorowski wybornie śpiewał swoje kompozycje; każdy więc rad był go poznać i słyszeć; zapraszano i rozrywano go na wszystkie strony. Już to na wieczorach poniedziałkowych, Ignacy zawsze najchętniéj bywał, a jak dawniéj tak i teraz od jednych z rozkoszą, od drugich z zajęciem był słuchany. Komorowskiemu należy się zasługa z tego powodu, iż on pierwszy w niektórych salonach począł upowszechniać polską muzykę; wprawdzie przez długi czas on jeden tylko był jéj wykonawcą, lecz później, co raz więcéj osób z rodzinną nutą odzywało się w salonie, a następnie zwyczaj ten, pomału wprowadzony został do publicznych nawet koncertów. Dzisiaj, żadne bodajby najmniejsze zebranie muzykalne (z bardzo małemi wyjątkami), nie obejdzie się już bez wykonywania naszéj własnéj muzyki, a utworu Komorowskiego, najczęściéj słyszeć można (1).

Z tego to powodu, lekcje sypały mu się bezustannie; Ignacy jak mógł wykręcał się od nich, bo mu siła czasu zabierały i nudziły go wielce; ale marząc zawsze o wyjeździe za granicę i ukończeniu tamże studjów muzycznych, przyjmował takowe lubo niechętnie. W dwa lata później, czując pierwsze symptomata choroby piersiowéj, zmuszony był podać się do dymissji; jakoż dnia 7go lipca 1852 r. otrzymał uwolnienie od służby. W roku następnym, fortuna nie dopisywała Ignacemu; lekcji nie miał żadnych, za kompozycje wydawcy nie płacić nie chcieli, a przynajmniéj bardzo mało, więc źródła wszelkich dochodów zupełnie wyschły. Nie było co robić, musiał powtórnie wejść do teatru, a zatem znów 1go lipca 1853 r. zasiadł z wiolonczellą w orkiestrze, by na kawałek chleba pracować.

Około tego czasu, skomponował pomiędzy innemi, dzielnego i żwawego kujawiaka do słów J. Gregorowicza:

„A tam w karczmie ostro żwawo,
„Szast na lewo, szast na prawo.
i t. p."

Nie będąc w stanie urzeczywistnienia swego zamiaru co do wyjazdu za granicę, Ignacy czując co raz większą potrzebę zapoznania się z wyższemi zasadami muzyki, udał się do Frejera, a ten zacny artysta, nauczyciel znakomitego Moniuszki i wielu innych dobrych muzyków, podjął się chętnie wtajemniczyć Komorowskiego w ciemny i zawiły labirynt kontrapunktu. Ignacy wziął się tedy do nauki z zapałem; postępy jego, chociaż powolne, były jednakże widoczne. Piękny polonez: *Chociaż to życie idzie po grudzie* (słowa Wincentego Pola), odznacza się wyższem nieco od poprzednich utworów opracowaniem, a więcéj jeszcze uderza takowe w pieśni z chórem do słów Malczewskiego:

„Bo na tym świecie śmierć wszystko zmiecie,
„Robak się lęgnie i w bujnym kwiecie (2).

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) P. Tomasz Zaborowski utalentowany amator muzyki, śpiewając w wielu towarzystwach jedną z rzewniejszych i późniejszych piosnek Komorowskiego, pod tytułem: *Teskne chłopie* (słowa Falińskiego), zebrał znaczny bardzo fundusz na wzniesienie pomnika dla tego kompozytora.

(2) Utwór ten wykonany był dnia 20 stycznia b. r., na koncercie w resursie kupieckiéj. P. Münchejmer instrumentował go wybornie na orkiestrę.

DONIESIENIA.

RADA OPIEKUŃCZA ZAKŁADÓW DOBROCZYNNYCH POWIATU WŁOCŁAWSKIEGO,

Podaje do wiadomości ogółu, że w Ciechocinku przy zakładzie kąpieli, co raz liczniéj uczęszczanym, staraniem komitetu zbierającego ofiary dobroczynne na budowę szpitala miejscowego dla biednych chorych wzniesione zostały sklepy wraz z komorami na użytek pp. kupców i handlujących, pragnących przez czas trwania kąpieli zaopatrzyć gości w różne potrzeby, jak to ma miejsce u wód zagranicznych. Sklepy te na rok bieżący są do wynajęcia po cenie stałéj miesięcznie rs. 10 wynoszącéj, na rzecz zamierzonego zakładu tyle ludzkość obchodzącego. Ze względu przeto na cel tak wzniosły, oraz z uwagi, na udogodnienie pobytu przybywającym dla kuracji osobom, Rada opiekuńcza powodowana odniesieniem się komitetu budowy projektowanego szpitala w Ciechocinku, ma przyjemność zaprosić pp. kupców i handlujących, aby raczyli brać udział w przedsiębierstwie, zapewnić im mogącym niewątpliwą korzyść, a zarazem przyczynić się do podniesienia tak zbawiennych w swych skutkach wód krajowych. Zgłaszającym się osobiście lub przez korrespondencję franko, udzielać będą żądane wiadomości i zawierać układy WW. Ludwik Wolff prezydujący w komitecie w m. Nieszawie zamieszkały, oraz Naczelnik warzelni soli, członek komitetu w Ciechocinku.— Włocławek dnia 12 (24) kwietnia 1858 roku.— Opiekun prezydujący, Józef hr. *Skarbek.*

(Nr. 199—1)

☞ Swieży transport **Koniczyny białéj i czerwonéj** oraz **Wyki,** nadszedł w kommis do składu p. **Toeplitz** przy ulicy Daniłowiczowskiéj. (Ner. 184.—3).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Dobiecki Teod. ob. z Kołacina nr. 610, *Grabowski* Wincenty ob. z Glinki nr. 2680. *Grabski* Wacław ob z Jankowa nr. 500, *Kąsinowski* Władysław obyw. z Dębnicy nr. 625, *Morzkowski* Józef ob. z Brzyszcza nr. 603, *Marczewski* Stanisław ob z Włocławka nr. 584, *Niemirycz* Antoni ob. z Janowa nr. 585, *Olszewski* Stanisław obyw, z Woli Bychowskiéj nr. 625, *Rzewuski* Stanisł. ob. z Zawady nr. 625, *Rzewuski* August ob z Bądkowa nr. 625, *Reklewski* Jan ob. z Mirogonowic nr. 545, *Slaski* Mieczysław obyw. z Łagiewnik nr. 476, *Saniemski* Ignacy ob. z Świątnik nr. 625, *Zabierzewski* August obyw. z Siedlec nr. 1310.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czapski Stanisław ob. do Miąsego, *Dobrowolski* Antoni ob. do Lisicy, *Dobiecki* Wincenty obyw. do Miechowic, *Kiciński* Adam ob, do Lechanic, *Kleniewski* Franciszek ob. do Zaborowa, *Lelewel* Protazy ob. do Woli Cygowskiéj, *Łempicki* Henryk ob. do Zaborowa, *Magni* Jan kup do Brześcia Litewskiego, *Orłowski* Anastazy obyw. do Dembinek, *Okęcki* Józef ob. do Krobowa, *Pruszkowski* Stanisław ob. do Łosia, *Sokolnicki* Michał ob. do Pawłowic, X. *Łuszczak* Djonizy karmelita do Krakowa.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Pilica*, osób 19, a na dół statkiem *Włocławek* osób 53, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 13, a z dołu statkiem *Płock* osób 20.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ,

dnia 30 Kwietnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	45
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	92	90	67
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	89	14	86
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	111	75
„ „ „ z roku 1855	—	—	114	75
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 29 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	$57\frac{1}{2}$	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	75	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	—	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $33\frac{1}{2}$
od listów zastawnych kop. $21\frac{1}{3}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 25

TEATR WIELKI. Jutro trzecie wystąpienie pana Levassor.—*Gizella.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Przebudzenie się lwa.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*